

Damnata



MARIA KONOPNICKA

Damnata

Żywym i umarłym

I (Umarłych płacząc...)

Umarłych płacząc... Na wielkich dni grobie,
Jak brzoza stoję we łzach i w żalobie,
Którą mi nosić, o życie, po tobie!
Kości na polu szeroko bieleją,
Duchy się niosą wichrową zawieją,
Zraniony orzeł nademną kracze,
Umarłych płacząc.

Płacząc minionych i ludzi i rzeczy,
Płacząc proporców z wiedeńskiej odsieczy,
I trąb Dnieprowych, i szczęków i mieczy.
I wiem, że na świat nie wrócą się one
Czasy pradawne, w mogiłach uspięne,
Że ani wy ich, ni ja — nie obaczę...
Umarłych płacząc.

Do każdej trumny, do każdej mogiły
Poszło pod ziemię coś z pędu i z siły
Skrzydeł tych, co nas po świecie nosiły.
Pod kurhanami, pod tarczą gdzieś rdzawą
Śpi to, co było i życiem i sławą,
A coraz rzadziej w dno trumny kołacze...
Umarłych płacząc.

MARIA KONOPNICKA

Na śmierć J.J. Kraszewskiego

Rozjęczał się, rozkołysał na Wawelu spiż...
Do ómy krzyżów przybył jeszcze jeden czarny krzyż.
Jeszcze jeden wzniosł ramiona nad smętną dziedziną,
Gdzie mniej coraz blasków słońca, a chmury wciąż płyną.

Z dróg tułacznych, z krwawych ścieżek oto wraca już
Ten, co z nami brał w pierś gromy wszystkich naszych burz.
Wraca oto uciszony oną wielką ciszą,
Których duchy praojcowe synów swych kołyszą.

Już otarty z jego czoła bożych rabów znój,
Dobiegł mety biegu swego, przebojował bój,
Przebojował dnie młodości i swe zeszłe lata,
Została mu domowina, ta dębowa chata...

W cudzej stronie ją ciosano, z cudzych, zimnych drew,
Na sen w niej go nie utulił miły, bratni śpiew...
Na pierś brakło grudki ziemi z rodzinnej krainy,
Nie żegnał go brzeg wiślany, nie żegnał step siny.

Wichrem pomsty go pędziła obca, twarda dłoń,
Jako Syn Człowieczy, nie miał, gdzieby złożył skroń...
Dziś powraca po swą schedę do tej matki ziemi,
Co obdziela dzieci swoje grobami cichemi.

Oplakaneż to dziedzictwo, oplakany dział!
Wyleciały ptaki młode, nakształt złotych strzał,
Wyleciały z gniazda w słońce, ponad czarne chmury,
A wróciły z krwawą piersią, z złamanymi pióry.

Oj! ty ziemio, ty sieroto, przebogata w kir!
Pękły struny szczerozłote twoich srebrnych lir,
Pękły serca, które tobie śpiewały i biły,
Ludzie w tobie pomaleli, porosły mogiły!

O! ty ziemio, o, ty wdowo, przebogata w lzy!
Wskroś twych łąnów i kurhanów idą sine mgły,
We mgłach płyną duchy smętne i duchy tułacze,
Wiatr niedoli je pogania, i jęczy i płacze...

A z czemże my wyjdziem, bracia, na swej ziemi próg,
Witać tego, co nam wraca z tak dalekich dróg?
Jak uczcimy, jak przyjmiemy Starej Baśni piewę,
Karmiciela myśli naszych, uczuć naszych siewcę?

Nie rozkwitły wiosną kwiaty wpośród czarnych pól,
Pieśń zgłuszyły jęki dzwonów i zadławił ból...
W ciszy stoim wobec ducha, co idzie z tej trumny,
My — pochodnie zagaszone, strzaskane kolumny.

O! zaszumcie, gęste bory, w pogrzebowy chór,
O! zapłaczcie, rzeki płaczki, co pijecie z chmur,
O! posypcie łzami, rosy, na ojczyste groby,
O! ściśnijcie wy się, dłonie, w tym domu żałoby!

.....

Rozjęczał się, rozkołysał na Wawelu spiż...
W ziemi grobów przybył jeszcze jeden czarny krzyż,
Jeszcze jeden wzniosł ramiona nad smętną krainą,
Gdzie mniej coraz blasków słońca, a chmury wciąż płyną!

Na Kurhanie I

Śpijcie, śpijcie w głuchem polu
Pobielale kości!
Kto powraca w dom sierocy,
Ginie od żalości.

Wyniszczona, wygorzała,
Stara wasza strzecha...
Z ognisk waszych — ani iskry,
Z pieśni — ani echa.

Wyřabane wasze wrota,
Znieważone progi,
Rozniósł wicher dobro wasze
Na rozstajne drogi.

Rozniósł wicher dobro wasze,
Złotą waszą dolę...
Zarodziło pólunami
Siane przez was pole.

Pogorzkniały słodkie miody
I białe kołacze,
Ponad starem gniazdem waszem
Kruk nocami kracze...

Zmąciły się jasne zdroje,
Płynące do morza,
Pospadały gwiazdy z nieba,
Pociemniała zorza.

Ranki idą i przechodzą
Bez słońca dla duszy,
Wybują chwały dzikie,
W pustce tej a głuszy...

Oj, wie dobrze ziemia-matka,
Wie dobrze mogiła,
Czemu was tak, na sen wieczny,
Cicho utuliła...

Wiedzą o tem bujne deszcze,
Wiedzą białe rosy,
Czemu płaczą i żaleją
Nad wami niebiosy...

I te wichry rozelkane,
I te czarne tucze,
Co nad chatą waszą wieją,
Jako skrzydła krucze.

.....
Śpijcie, śpijcie w głuchem polu
Pobielale kości!
Kto powraca w dom sierocy,
Ginie od żalości.

Na kurbanie II

Śpijcie! Na grobach waszych żaden anioł jeszcze
W słonecznej zbroi,
Z hasłem, co w trupich próchnach budzi życia dreszcze,
Anioł, o którym zdawna prorokują wieszczce,
Nie stoi.

Śpijcie! Ten Galilejczyk, co wskrzesza Łazarza
Ściągnięciem ręki,
Jeszcze się trumnom waszym otwierać nie każe,
Jeszcze się na wiekowe nie puścił cmentarze,
Na pola męki.

Jeszcze gwiazda zaranna, kto wie, jak daleka,
I trzecia zorza...
Jeszcze ta, co od wieków przez ziemię przecieka
Łez naszych i krwi naszej spłynąć musi rzeka,
Do morza.

Lirnikowi na „via Montebello”

„W ogniach jesteś świętych — idź i świeć”.

(Z listu T. L.)

Słowy mnie swemi namaścił zdaleka,
Jakoby święte wylawszy oliwy
Na czoło moje, ten pieśniarz, co czeka
Oparty o swój kij pątniczy, krzywy,
Aż łódź tułacza odbije się z brzegu,
Do ostatniego, cichego noclega.

A sam, pośpieszny będąc w drogi one,
Patrzył komuby swą lirę zostawił,
I pieśni, jako gołębie uszione...
A zaś mnie jasną ręką błogosławił,
I rzucił na mnie przebłogie swe blaski,
I zdał dziedzictwo miłości i łaski.

Słowy mnie swemi namaścił do pieśni,
I struny zładził na sercu mem drżącym,
Jako ci ślepce, co chodzą boleśni
Po sinym stepie, po polu grającem
Od ech, a ręce na srebrnych piolunach
Nad mogiłami kładą, jak na strunach.

Aż one zioła gorzkie i żalodne
Złotą się gęźbą rozbrzęczą po stepie,
I poczną wróżyć kurhanom tym wiosnę,
I szum obudzą w wyschniętym czerepie,
I kość obwieją na stepie spróchniałą
Echem, co niegdys na szpiku jej grało.

Jako na skałach siedzący orłowie,
Wypatrzył lot mój pierzchliwy i niski,
I tchu mi dostał, i mocy w swem słowie,
I sam się mienić począł w różne błyski,
By mnie nauczył, jak z piersi snuć zorze,
I wielkie światła jutrzenne a boże.

I pióra zjeżył siwe, i pod pióry
Piersi pokazał zczerniałe i krwawe,
A zaś się lotem wyniósł, i wskroś chmury
Przebił na wielką świetlistą kurzawę,
I uczył brać się do słońca od ziemi,
Bez jęku, skrzydły bijący krwawemi.

I rzekł mi: «W ognjach świętych jesteś oto —
Idź, a świeć, bym się na ciebie nie żalił»
I dziwną ducha swojego robotą,
W jasny mnie płomień objął i zapalił.
I wiem, że już mi w ognjach onych chodzić,
I żyć płomieniem — i płomienie rodzić.

A nie z rozkoszy próżnej, ni z uciechy
To gorejące wzięłam namaszczenie:
Bo rzadkie w pieśni ziemi tej uśmiechy,
A ciężą na niej popioły i cienie
Rzeczy pomarłych, a praca to sroga
Śpiewać, gdy w piersiach jest ucisk i trwoga...

Ale mi czynić trzeba, co duch zdarzy,
A iść za głośnym od mogił podmuchem
Ku jutrzni onej, co na dzień się żarzy,
I za tym wielkim, żórawim łańcuchem
Pióreczką lecieć porwanem od ziemi,
Z piosenką cichą i łzami srebrnymi...

Po grudce ziemi

Gdy sądy Boże, jak wichry, powstały,
By kości nasze rozmiatać po świecie,
Sierocy sztandar wielkości i chwały
Bóg oddał w ręce poecie.

Wziął go wieszcz, w blaskach słonecznych rozwinął,
Jako ofiary i nadziei znamię,
Ściągnął nad ludem potężne swe ramię
I jak wódz — na duchy skinął.

Poczuł się w sobie hufiec rozproszony
Po krwawych ziemi całej polach bitwy;
Pieśń się zerwała nad łany Koron,
Nad puszcze sinej w mgłach Litwy.

I w serce ludu szukając oddźwięku,
Wiązała w klęskach potargane struny,

Nawykle zdawna do klątwy, bez jęku,
Kiedy w nie biły pioruny.

Długośmy byli jak lutnia strzaskann,
Niezdolna wydać nic więcej, prócz zgrzytu,
Na której wichry od rana do rana
Targały ciszę błękitu.

Długo my byli jak trup porzucony,
Co się nocami przebudza cichemi
I idzie, bladym upiorem wskrzeszony,
By ssać krew własnej swej zemi.

Aż tknięci słowem nieśmiertelnem mistrza,
Hymn my ofiary podnieśli z mogiły...
Odtąd harmonia wciąż czystsza i czystsza
Wzmaga nam ducha i siły.

Wieszcz wskrzesił serce narodu, mdlejące
W marnych wysiłkach śmiertelnej rozpacz.
On dla rozbitów, dla nędznych tułaczy,
Był — jako ziemia i słońce.

On z pieśni swojej uczynił ognisko
Obozu duchów, przy którym się grzeje
Naród zmartwiał, nim zorza zadnieje,
Bóg wie... daleko czy blisko.

Pn z pieśni swojej uczynił nam hasło,
Po którym, bracia, na duchów strażnicy
Poznać się możemy, nad ziemią zagasłą
W martwej zwątpienia ciemnicy.

On nam z niej słowa uczynił pacierza,
Hymn narodowy nadziei i wiary,
Puchar krzepiący i arkę przymierza,
Co strzeże duchów ofiary.

Jak zawołanie wspólnego nam rodu,
Pieśń jego poszła po całej tej ziemi
I była chlebem wśród suszy i głodu,
Zdziejami była żywem.

A budząc sennych z długiego uśpienia,
Jak blask poranny, co bije wskrós powiek,
Dla zbrodni — była okrzykiem sumienia,
Dla słabych — hasłem: tyś człowiek!

Drżący ją starzec powtarzał o świecie,
Patrząc w słoneczność wschodzącej jutrzeńki;
Dusza młodzieńcza swój zapal i życie
Z jednej czerpała piosenki.

Pieśń ta uwiła królewski dyadem,
W którym, lez naszych zabłysły kropelki
Nad czołem dumnym, spokojnym, choć bladym,
Kobiety-obywatelki.

I zarzuciła płaszcz drogi, utkany
Z żywej, tajemnych uczuć naszych przędzy,
Na ziemię ojców, na krwawe jej rany
Na nagość i wstyd jej nędzy.

Gdy biła w skrzydła anielskie nad ludem
Nawet bluźnierca uginał kolana,
A w oku jego wzbierała jak cudem
Łza wrząca, dawno nieznana.

O bracia moi! ja wam nie uczynię
Krzywdy, wołając o pomnik Adama!
Wiem, że ta ziemia poruszy się sama
I wyda z siebie świątynię.

Wiem, że się zwiną puszcze starej Litwy
Na wieniec godny śpiewaka swojego,
Wiem, że z ich szumem, jak z głosem modlitwy
Rzeki do morza pobiegą.

Wiem, że zniesiemy rękami własnymi,
Z nad brzegów Niemna i z równin Korony,
Choćby po grudce ojczystych pól ziemi
Temu, co czuł za miliony!

Bohdanowi Zaleskiemu

Ojczel! Słyszycie jak Ukraina
Huka, a klaszcze, a woła syna?
Jak ohukują głosem kurhany:
— A gdzie nasz śpiewak? A gdzie wybrany?

Czym mu nie dała nad stepem mocy?
Ciszy w poranek, harf srebrnych w nocy?
Czym nie karmiła kwieciem, a mlekiem?
I starej sławy echem dalekiem?

Czyli nie przędła z blasków miesiąca
Strun, w które dumka serdeczna trąca?
Czyli nie tchnęła w teorban ducha?
Czy Dniepr mój siny pieśni nie słucha?

Rusałkiż moje nie dosyć wdzięczne?
Nie dość-że ciche noce miesięczne?
Nie dość-że złota słomiana strzecha,
Czy brakło w stepie na rozhluk echa?

Cóż to, że wzgardził swobodą naszą?
Ej, czary ty mu zadałaś, Laszo!
Ty mi uniosłaś na lzy, gorycze,
Prześpiewne ptaszę moje słowicze!

Ej, czary ty mu zadałaś! Oto
Gwiazdy mi mdleją długą tęsknotą,
Za owych dumek i szumu rojem,
Co się w powietrzu goniły mojem.

Pod Iwanową step buja głuchy,
Po nocach tęsknią praojców duchy,
A bezdziedziczna i zapomniana,
Rdzawieje we łzach geśła Bojana.

Roś i Rosowa milkną, ej, głuchną!
Z hetmańskich mogił sypie się próchno,
A nie masz, nie ma rozbudzić komu
Życia w sierocym i pustym domu!

Gdzież to mój śpiewak?»
 ...Ojczy słyszycie?
Uderzcie w struny! Tchnijcie w nasz życie,
Niechaj «podzwonim» słabi i mali,
Ku wielkim ojcom w szable ze stali!

Pomiędzy zmierzchem naszym a świtem,
«Most kalinowy» rzućcie błękitem,
I niechaj po nim kroki grzmiącemi,
Do obiecanej lud wejdzie ziemi!

Na Ukrainie i na Koronie,
Jako na strunach połóżcie dłonie,
Niech burzą duchów zagrzmi pieśń nowa,
Aż jej dwa morza podadzą słowa.

Grzmijcie nam w struny śpiew Tyrteusza,
Co martwym wskrzesza, co zimnych wzrusza,
Niechaj poczuje naród, że jeszcze
Wiodą go w chwałę lutnie i wieszczce.

W rocznicę śmierci Zygmunta Kra- sińskiego

Modliły się dziś echowe kolumny,
Łkaniem swych piersi i ech swoich płaczem,
Do archanioła, co stoi u trumny,
Tego, który tu w życiu był tułaczem
I odszedł, gdzie go wiodła smętna gwiazda,
Domostwa szukać i wiecznego gniazda.

A usta, które tam w ciszy pały,
Jak pała ogień stłumiony popiołem,
Rzekły: Dopókiż, archaniele biały,
W grobowcach mieszkać będziesz, bładem czołem
Jako umarły księżyc świecąc ziemi,
Cichy, nakryty skrzydły przebitemi?

Oto już harfy, które cię płakały,
Zmilkły, jak orły uśpione na chmurach,
I wytracone są z kołczanów strzały,
Które duch ciskał, na złotych się piórach

Pieśni unosząc... Z serc sypie się próchno...
Małuczko leszcze, a wichry nas zdmuchną.

Oto już słowik, co wołał: «Cezara!»
W gotyckich sklepień obłąkał się ciemnie,
Oto przedświt budząca się mara,
Jutrzenki złote rozpala daremnie,
Oto Irydyon sny przespał złowieszcze,
A ty nie wznosisz skrzydeł? Ty śpisz jeszcze?
O zmiłuj ty się i nie daj żałować
Tym, co umarłej oddali swe życie,
Nie daj im ducha zwątpieniem zepsować,
Ale im ukaż tę zorzę w błękicie,
Co ma, po wiekach, zajaśnieć nadzieją...
O zmiłuj ty się, bo serca nam mdleją!

.....

Lecz wkoło była cisza. Żadne usta
Płonącym owym nie dały odzewu.
A wielka nawa ostygła i pusta,
Podobna była umarłemu drzewu,
Na którym umilkł śpiew i ptasie szmery,
A śmierć zeń ciosa cicho deski cztery.

Na zjazd śpiewaczy w Częstochowie

Pozdrowione bądźcie pieśnią,
Pozdrowione sercem, słowy,
Dawnych wieków skryte pleśnią,
Sławne mury Częstochowy!

Jeszcze tutaj błądzą mary
W noc miesięczną po tym szańcu;
Jeszcze tu Kordecki stary
Szablę dzierży przy różańcu.

Jeszcze tutaj wierzyć chce się
W moc nadziejską, w siłę cudu,
Co to kule nawstecz niesie,
I ochrania piersi ludu...

Jeszcze śni się on Czarniecki,
Dusza twarda a przejrzysta...
I pancerny rój szlachecki,
Co na żołdzie był u Chrysta...

Jeszcze śnią się naprzemiany
Wielkie chwile, wielkie męże,
Ten Puławski, te Barszczany,
I te boje i oręża...

I on płaszcz z błękitów cały,
Tej Hetmanki silnej ręki,
Przed którą tu działa drżały,
Przygwożdżone za paszczęki...

I duch jakiś mocny bije
Od tych wierzyc, baszt, kamieni....
Bo tu wielka przeszłość żyje,
Której żadne *dziś* — nie zmieni.

A więc nieśmy hołdy swoje,
Przed ten ołtarz narodowy!
Pieśń też musi mieć swą zbroję
Z skarbcza starej Częstochowy!

Ona też jest z tej załogi,
Której Boża moc hetmani!
Jej też walczyć, nie znać trwogi,
Na usługach milej pani.

Bo i ona w tej żołnierce
Niepoślednim chce być ciurą:
Jej zdobywać ludzkie serce,
Jej ton swojski trzymać górą...

Gdy ojczyste niesie słowo,
Gdy przebiega miasta, wioski,
Niech jej piersi strzeże zdrowo,
Sławny ryngraf częstochowski.

Po tę siłę, po tę miarę,
Przyszliśmy tu słabi, smutni...
Błogosławcie mury stare
Naszej pieśni, naszej Lutni!

Braciom Czechom

Wielkim jest naród ten, w pośród którego
Duch wiecznie żywy przebywa,
A ziemia, którą synowie jej strzegą
Nazwana będzie szczęśliwa.

Wy ducha tego zbudzili, Czechowie,
Gdy w sen zapadał głęboki,
Wy byt narodu oparli na słowie,
Jako na zrębie opoki.

Gdy blasków słońca zabrakło tej ziemi,
Co was zrodziła w boleści,
Wy ją ogrzali piersiami własnymi,
Wy ją wrócili do cześci!

Więc Was pozdrawiam, ja, dziecię krainy,
Która nam równie jest drogą,
Choć jej w niedoli, i córki i syny
Nic dziś, prócz łez, dać nie mogą.

Był czas, nim słońce nad nami zagasło,
Że w całej naszej ziemicy
Rwały się orły do lotu, na hasło
Bogarodzicy Dziewicy.

Od was my mieli tę pieśń uskrzydloną,
Której potęga i siła,
Nad naszą Litwą, nad naszą Koroną,
Sztandar zwycięstwa nosiła.

Więc przez to hasło, co chrobrych rycerzy
Krzepiło w chłodzie i głodzie,
Przez tę moc ducha, co ufa i mierzy,
Bądź pozdrowiony, Narodzie!

Idzie czas, w którym nie ramię olbrzyma,
Lecz żywych duchów potęga
Będzie tą siłą, co ludy utrzyma,
Bratne plemiona posprzęga.

Idzie czas, w którym wśród burz i zawiei,
Nim świt zwycięży noc mroczną,
Po jednej wierze, i jednej nadziei
Ludy poznawać się poczną.

Dziś, kiedy dłonie z gorącym uściskiem,
Jak bracia podajem sobie,
Gdy nam tak wiele jest wspólnem i bliskiem,
W miłości, w pracy, w żalobie, —

Przed trybunałem najwyższym stuleci,
Genjusze obu narodów
Zanoszą skargę, co w błękit gdzieś leci,
Do nowych świtów i wschodów.

Krwią my związani braterstwa i ducha,
W wspólnej nadziei i wierze,
Jako ogniwa jednego łańcucha,
Zawrzyjmy z sobą przymierze.

I pójdźmy razem, gdzie czeka nas droga,
Na której ludy przyszłości,
Nic nie żądają od dziejów i Boga,
Prócz jednej — sprawiedliwości.

Pamięci Ignacego Domejki

Odpłynąłeś nam za morze,
Za dwoiste morze!
Za to jedno tu, na ziemi,
Za to drugie — boże.

A na jednym fale biją,
Wicher po niem lata,
A na drugim wielka cisza,
Cisza z po za świata.

A na jednym, w blaskach słońca,
Łódź się rankiem chwieje,

A na drugim — noc wieczysta,
Co nigdy nie dniaje.

A na jednym w maszty białe
Bujny wiatr podzwania,
A na drugim — czarny żagiel
Wiecznego rozstania.

A na jednym serca biją,
Łza powieki mroczy,
A na drugim — pielgrzym cichy
Ma zamknięte oczy.

A to jedno, w ciszy nawet,
Pełne głuchej wojny,
A to drugie, nawet w burzy,
Ocean spokojny.

A to jedno grób twój dzieli
Od rodzinnej ziemi,
A to drugie łączy ciebie
Z duchami bratnimi.

.....

Bywaj! Bywaj pożegnany,
Miły nasz tułaczu,
Na tych obu morzach, gorzkich
Od ludzkiego płaczu!

Pieśni i piosenki

I (Oj czemu ta Wisła, ta biała...)

Oj czemu ta Wisła, ta biała,
Do morza wciąż płynie, a płynie?
Oj czemu to serce, to smutne,
Od żalu się krwawi i ginie?

Oj płynie ta Wisła, ta biała,
Bo łzami wzbierają jej wody...
Oj krwawi się serce to smutne,
Bo nie zna wolności, swobody!

II (W pole, w pole, po padole...)

W pole, w pole, po padole,
Buja sokół siwy.
Kiedyż tobie wszędzie zorza,
Kraju nieszczęśliwy!

Zapłonęła, zagorzała,
Jutrzenka na niebie,
Wschodzi, wschodzi złote słońko,
Ale nie dla ciebie.

Wschodzi słońko, wschodzi złote,
Kalinowa zorza,
A nad tobą nocka ciemna,
Od morza do morza.

III (Jeśli nasza dobra dola...)

Jeśli nasza dobra dola
Pod ziemią leży,
Przeorajmy wszystkie pola,
Na zagon świeży.

Nie szukali my od wieka
Srebra ni złota,
Lecz za dolą, to człowieka
Chwyta tęsknota.

Po pradiadach my dziedzice
Objęli długi,
Przecież stać nas na płużyce,
Stać nas na pługi.

Stańmy tylko wszyscy razem
W polu otwartem,
I obliczmy się z żelazem,
I z jego hartem.

Potem idźmy w imię boże
Na czarną rolę,
A kto orze, ten wyorze
Swą dobrą dolę!

IV (A choć ty się, ziemio...)

A choć ty się, ziemio,
Kwieciem rozkwieciła,
Powiadają ludzie,
Żeś ty jest mogiła...
Oj wyrosły kwiaty
Z prochu naszych kości
A ten, kto je zerwie,
Zapłacze z żałości.

A choć ty się, ziemio,
Lasami odziała,
Powiadają ludzie,
Żeś ty czarna cała...

Stoi las w zadumie,
Szum idzie po lesie,
Wiatr od stepu leci,
Jęk daleki niesie.

A choć ty się, ziemio,
Wysrebrzasz zdrojami,
Powiadają ludzie,
Że ty płyniesz łzami...
Oj, padały rosy
Na tę bujną trawę,
A nie były jasne,
Ale były krwawe.

V (Dobre słowo, dobrą wieść...)

Dobre słowo, dobrą wieść,
Radabym wam, bracia, nieść,
Jak skowronek ponad pole
Wzlatać, śpiewać lepszą dołę,
Lepszą dołę, jasne dnie...
Lecz mam w oku łzę.

U tych znanych stojąc bram,
Pozdrowienie daję wam!
Pieśń nadziei, uśmiech błogi
Nieścbym rada w wasze progi,
Wzbudzić w sercach bratni dźwięk...
Lecz mam w piersiach jęk.

Na dzień jeden i na noc,
Miećbym chciała cudu moc.
Zimne duchy zapłomienić,
Żywych porwać, słabych zmienić,
Posiew jutra siać wśród pól...
Lecz mam w duszy ból.

Ach, niejeden bo już rok,
Zamiast słońca dał nam mrok,
I niejedna pieśń nadziei
Zmilkła, zghuchła wśród zawiei,
Wśród zawiei srogich burz
Zmilkły pieśni zórz!

VI. Jaśków sen

.....
Śniło mi się na zorzę,
Na samiutkie świtanie,
Że po łąkach szedł anioł,
W prostej, zgrzebnej sukmanie.

A miał nogi on bose,
Na koszuli len szary.
A okrutną niósł kosę,
I z grabliskiem do pary.

Jak najtęższy dąb w lesie,
Taką ci miał urodę,
I zahuczał jak wicher:
«Będziem mieli pogodę».

I tak przeszedł przez pola,
Jak ta jasność co błyska,
A precz wołał ku chatom,
— «A wstawajcie, ludziska!»

Aż tu kupa narodu,
Na gościniec się wali...
Ja za kosę ze ściany,
Kosa ogniem się pali.

— A co kosić będziewa, —
Pyta jeden, to drugi,
— Czy ten łóżek pod lasem?
Czy ten splacheć od strugi?

A on precz nas prowadzi
Proścusięńko na słońce,
Co już weszło nad ziemię,
W złotych zorzach grające.

Aż w tę jasność, w tę złotą,
Poszedł naród ów cały,
Tylko krzywe się kosy,
W onym blasku migają.

I wsiąknęli w tę cichość
W jutrzenkowe to granie...
A sen miałem na zorzę,
Na samiutkie świtanie.

VII. Warszawa

Warszawo, Warszawo, ty czerwieny grodzie!
Obrano cię niegdyś królową w narodzie.
Nie obrano ciebie dla twojej urody,
Jeno dla tej Wisły, dla tej Białej wody...
Jeno dla tej starej mazowieckiej ziemi,
Co cię kołysała szumami leśnemi...

Kołysała ciebie, do snu ci śpiewała:
«Rośnij ty mi, grodzie, wysoko jak skała...
Wysoko jak skała, co w nią biją fale
Na brzeg rzucające skrwawione korale...
Rośnij mi do słońca, daleko za chmury,
Kędy orły lecą srebrzystymi pióry»...

Wiatr się górą nosi, po gałęziach chodzi,
Zorza co dziś zgasła, znowu rankiem wschodzi...
Na polanie stoi stary dąb pochyły,
Co wyrósł przed wieki z piastowej mogiły...
Na polanie stoi, drobnym liściem chwieje,
W szumach opowiada twoje dawne dzieje.

Hej nie było tobie jasnej gwiazdy w niebie,
Ani jasnej doli nie było dla ciebie!
Na granicie Wawel — na piasku Warszawa,
Nad tą modrą Wisłą świeci tęcza krwawa...
Nad tą modrą Wisłą jaskółki latają,
Gubią w wodzie piórka — że gniazda nie mają!

Ziemi, matko stara, mazowiecka niwo!
Bądźże miastu twemu chlebem swym życzliwą!
Dębie ty piastowy, pieśniarzu żałośny,
Niechże go tve szumy budzą każdej wiosny!
Siłę niechaj bierze z kłosów swojej ziemi...
Serce niechaj karmi pieśniami staremi!

VIII. Wisła

A co ty nam niesiesz z drogi,
Stara nasza Wisło,
Że nad tobą wichrów tyle,
Tyle chmur zawisło?

Jeśli idziesz od Karpatów,
Co pod śniegiem stoją,
Czemuż to nas fale twoje
Mętną wodą poją?...

Jeśli idziesz od Krakowa,
Jako krakowianka,
Czemu w tęsknych szumach płyniesz,
Bez pieśni, bez wianka?

.....

O! jak smętno jest ptaszynie,
Gdy nad grobem leci...
O! jak smętno matce Wiśle,
Gdy się skarżą dzieci...

Zerwały się orły z gniazda
Wysoko od ziemi —
Pomąciły białe śniegi
Skrzydłami czarnymi...

Wyschły kwiaty na dolinie,
Podlewane łzami,
Burza pieśni zagłuszyła
Mroźnymi wichrami...

Więc dziś mętne moje wody
Przez te pola niosę,
I zabieram z czarnej roli
Gorzką, krwawą rosę...

Więc do morza z skargą idę,
Zasmucona, cicha,
Za mną płaczą jasne źródła,
I ta ziemia wzdycha...

Dnie i chwile

Groby nasze

.....
„Lecz błagam, niechaj żywi nie tracą nadziei”.

Słowacki.

Groby wy nasze, ojczyście groby,
Wy życia pełne mogiły!
Wy nie ołtarzem próżnej żałoby,
Lecz twierdzą siły.

Nie z jękiem marnym, nie z westchnieniami
Nie z pustym echem pacierzy,
Ale z płonącem sercem przed wami
Stać nam należy.

Bo zakładniki wyście przed niebem,
Które Bóg wybrał wśród gminu,
Że się znów kiedyś przelamię chlebem
Pieśni i czynu.

I na dalekich tułacznych drogach
Sypał nam Pan te kurhany,
By pielgrzym tęskny na cudzych progach
Miał znak podany.

Bo jak drużyna chrobra zwycięża,
Gdy sztandar wzlata jej ptakiem,
Tak pogrobowiec rośnie na męży,
Pod mogił znakiem.

I tak przyjmuje ziemia ta czarna
One popioły a kości,
Jako złotego posiewu ziarna,
Na plon przyszłości.

Więc choć jest teraz jako step nagi,
Zamarła z końca do końca,
Niechaj nie tracą żywi odwagi,
Czekając słońca.

Im noc trwa dłużej, tem bliższe słońce,
Tem bliższe błogie zaranie...
Z grobów się ozwie lutnia dźwięcząca,
Żywa pieśń wstanie.

I od mogiły aż do mogiły
Przeleci jako płomienie,
I zbudzi w grobach drzemiące siły,
Rozproszy cienie.

I jako sztandar ziemią powieje,
I zbudzi serca do bicia...
Niechaj więc żywi mają nadzieję,
Niech strzegą — życia!

.....
.....

Po zeschnym liściu wiatr cichy trąca,
Smętne się echa niosą...
A ja na grobach — brzoza płacząca,
A łzy mi lecą rosą...

MARIA KONOPNICKA

„*Nasze Dziady*”

Zaszepotały, zaszumiały
Drzewa w tęskny chór...
Przewiał wicher, tułacz stary,
Przez ten ciemny bór.
Nieobeschłym, dawnym płaczem
Nabrzmiwają tucze,
Płyną chmury ponad chatą,
Jako skrzydła krucze...
O Dziady! Dziady!

Zakipiały sine tonie,
Zamącił się zdrój...
Niesie Wisła aż do morza
Stary smutek swój.
Niesie Wisła aż do morza
Stare swoje żale,
Z jękiem biją w chatę naszą
Jej tułacze fale...
O Dziady! Dziady!

Osamiały, opuściły
Długie szlaki pól,
Leci przez nie jęk stłumiony,
Wieje przez nie ból.
Gorzki plon wydały siewy
We łzach padające,
Wyorane kości białe

Suszy na nich słońce.
O Dziady! Dziady!

Zatrzeszczały, zaświerkały
Na ognisku skry.
Dym gryzący od powały
Dobyl z oczu łzy.
Dym gryzący chatę naszą
Oczernił żalobą,
Nie obaczym, nie dojrzymy
Słońca ponad sobą.
O Dziady! Dziady!

W zaduszny dzień

Garść ziemi wezmę i klęknię u proga
Cmentarnej bramy w dniu onym żaloby,
I wołać będę: o, proście wy Boga
O wielkie groby!

O, proście Boga nie o te mogiły,
Co je bluszcz stroi a kwiecie oplata,
Lecz coby synom i wnukom się śniły
Przez długie lata!

Proście wy Boga o takie kurhany,
Na których orły siadają i kraczą,
A wicher po nich, jękami przewiany,
Błądzi tułaczo.

O takie groby proście, nad którymi
Sine się gwiazdy ślaniają i bledną,
Z których przechodzeń na pierś bierze ziemi,
Choć grudkę jedną.

O polny kamień, o piasek pod głowę,
O pacierz świerków, o brzóz białych cienie,
O szumy lasów, o pieśni zbożowe,
O pół westchnienia.

Proście wy Boga o takie mogiły,
Które leż nie chcą, ni skarg, ni żalości,
Lecz dają sercom moc czynu, zdroj siły,
I żar miłości.

I nie o marmur w napisy poryty,
I nie o jasne z palmami anioły,
Lecz proście Boga o wolne błękity
Nad swemi czoły.

Niech polna pliszka tam napój swój bierze,
Niechaj was zieleń obrośnie piołunów,
Ale niech matki poszyją szkaplerze
Z waszych całunów.

O proście Boga o lzy rannej rosy,
O serc bijących dzwon głośny a żywy,
O pieśń skowronka, co leci w niebiosy
Z nad żytniej niwy.

Niechaj o grobach waszych mówią starce,
Chromą na kuli opierając nogę,
I niech to chłopię, co gra na fujarce,
Wie do nich drogę...

Na dzień Zmartwychwstania

Zawczasnie dla nas zmartwychwstałeś Panie!
Bo nam to trzecie nie weszło zranie,
Co ponad groby jutrzeńki rozściela;
A jest żywota hasłem i wesela.

Jeszcze nas zewsząd otacza noc głucha,
Całun nam więzi i ciała i ducha,
A przy tej czarnej mogilnej pieczarze,
Snu wiekowego strzegąc — stoją straże.

Tys nam ich jeszcze nie przeraził Chryste,
Powracający, jak słońce ogniste,
Jeszcze orężem o pierś naszą wsparty,
Wróg niespokojne odprawia tu warty.

Zawczasnie dla nas zmartwychwstałeś Boże!
Bo nam nie błysły cudowne te zorze,
Co wysrebrzają grobowe kamienie,
I umęczonym piersiom dają tchnienie.

Jeszcze się dźwignąć nie może ta głowa,
Którą nam gałęź zraniła cierniowa;
Jeszcze do życia nie wznoszą się ręce,
Przebite gwoźdźmi w krzyżowej swej męce.

Jeszcze się w gwiazdy nie błysły nam rany,
Jeszcze się krwawi grzbiet srodze smagany,
A twarz z ślin wżgardy obeschnąć nie może...
Zawczasnie dla nas zmartwychwstałeś Boże!

Nad polem naszym słoneczna tarcz złota,
Którą zczerniałą widziała Gulgota,
Dotąd nam stoi w wiekowym zaćmieniu,
Dotąd czuć ziemię w przestraczu i drzeniu.

Nad polem naszym czerwone miesiące,
Na chmurach leżą, jak sierpy krwawiące,
A po mogiłach, co jęczą w żalości,
Zdawna umarłe ruszają się kości.

Pod błękitami, wśród tego zaćmienia
Braterstwa ludów i ludów sumienia,

Tkwi jeszcze krzyż nasz i ziemię przeraża
Cieniem owego krwawego cmentarza...

Jeszcze nad nami urąga się tłuszcza,
Jeszcze nas Bóg nasz i Ojciec opuszcza
I krzyk zwątpienia słyhać i wołanie:
Zawczasnie dla nas zmartwychwstałeś Panie!

W pragnieniu ducha trucizną pojeni,
Z sercem, co za cel służyło ościeni,
Krwi oddajemy i życia ostatek,
Wśród jęku ziemi i synów i matek.

A tam o szatę naszą całodzianą
Los skrwawionemi dłońmi pomiotano
I rozdzielono to, co było bliźnie,
I co się jednym czuło w tej ojczyźnie.

O to się jeszcze targ sprośny odbywa,
Dłoń krzywdzicieli wyciąga się chciwa,
Temu po morze i temu po morze...
Zawczasnie dla nas zmartwychwstałeś Boże!

Jeszcze nie zesli ci jaśni, ci biali,
Których dłoń gład nam grobowy odwali,
Jeszcze nie zeszedł do naszej ciemnicy
Duch, który bije jak grom błyskawicy.

Noc przeminęła, i ciężka, i długa,
I dzień mogilny przeszedł i noc druga...
I znowu ranek i znów wielkie cienie,
A nas jutrzeźne nie budzą promienie!

I smutno wkoło — i ziemia bez ducha
Tchów wskrzeszających pożąda, a słucha,
Kiedyż się słońcem wyłocą otchłanie?...
Zawczasnie dla nas zmartwychwstałeś Panie!

„Resurexit”

NIEWIASTA
Mówili w Galilei,
Że wstanie trzeciej zorzy...
Od żalu, od nadziei,
Tak serce sobą trwoży,
Iż stoję tu chwiejąca,
Jak palma i jak trzcina,
A wiatr mnie o pierś trąca,
I głowę mi ugina...

Jak łań wyszczuta z kniei,
Tak biegłam z łoża mego...
Mówili w Galilei,
Że wstanie dnia trzeciego.

Zroszone moje włosy
Wiatr z winnic oto targa.
W powietrzu słyhać glosy,
To radość w nich, to skarga.

Lecz w glosów tych zawiei,
Ach, nie ma, nie ma jego!
...Mówili w Galilei,
Ze wstanie dnia trzeciego.

GŁOS

Wiosenny grom! Wiosenny grom!
Wiosenna błyskawica!
O, przyjdzie koniec waszym łzom,
Jest świata obietnica.

O, przyjdzie koniec waszych trwóg,
Struchlałe wstaną kości,
I wrócą się ze swoich dróg,
Co poszli ztąd w żalości.

Ten wielki, czarny, smętny grób,
On wyda z siebie życie.
Przetrzyrna dobę ciężkich prób
I pęknie na rozświcie.

I wyjdzie z niego blask i woń
I duch świeżości pełny,
I wniebowstępną wzniesie dłoń,
Na srebrnych chmurek wełny.

I wyjdzie z niego żywa moc,
W przejasnej, skrawej bieli
I skończy się na ziemi noc,
I dzień się zaweseli.

I zmilknie płacz i zmilknie jęk,
Co w niebo z Ramy bije
I zgłuchnie tych łańcuchów brzęk,
Co wasze cisną szyje.

I wyjdzie z niego ognia wiew,
Jak wichrem świat przewieje,
Wysuszy lzy, wysuszy krew,
W pierś waszą tchnie nadzieje.

I wyjdzie z niego nowy znak
Braterstwa i pogody.
I zrównoważy szalę wag,
Co ważą tu narody.

I wyjdzie z niego w dół i w zwyż,
Poranne słońce złote,
I uczczon będzie, kto swój krzyż
Niósł cichy na Golgotę.

I wyjdzie z niego błysk i grom,
I wstrząśnie świat ten cały...

Bo nie jest wiecznym żaden dom
Z tych, co na grobach stały.

I nie jest wiecznym żaden grób,
Co w drodze życia leży.
A ten jest z niebem ziemi ślub,
A szczęśliw, kto weń wierzy!

W Wielki Piątek

Tak mi się czasem wydaje, o Chryste,
Że nie tam kędyś daleko, za morzem,
Aleś tu u nas, miał drogi cierniste,
I żeś tu naszym przechodził się zbożem,
Puszczając palce po harfie tych kłosów,
Co mają ludzki jęk i echa głosów.

I że tu w którejś z chat naszych, o Panie,
Gdzie przez tulaczy wytarte są progi,
Był twój wieczernik smętny i rozstanie,
I chleb łamany z braćmi, i te trwogi,
By słów ostatnich nie wydały ściany,
I pożegnania kielich — krwią nalany.

I zdaje mi się, że te nasze sosny,
Te brzozy białe, szumiące wśród niwy,
To był ogrojec twej męki żaloszny,
To były twoje miesięczne oliwy,
I że tej nocy twój pot kapał krwawy
Na leśne zioła nasze i na trawy.

I zdaje mi się, żeś tu był pojmany,
W pęta zakuty i sieczon u słupa...
Bo tak mi, Chryste, znajome twe rany,
I siność twoja, i katów twych kupa,
I świst rzemieni, co krają, jak nożem, —
Że to nie mogło być gdzieś tam, za morzem!

I wiem, że tutaj, na miedzy, wśród drogi,
U jakiejś starej, zapadłej mogiły,
Wyrość musiały te ciernie i głogi,
Które w twą głowę bolesną się wpiły —
Bo żadne inne tak ranić nie mogą,
Jak te, co rosną tu, nad naszą drogą!

I to wiem, Panie, żeś tu kędyś blisko,
Pod krzyżem upadł na nasze ściernisko,
I żeś krwią swoją tę ziemię zakrwawił,
I obraz na niej swej męki zostawił, —
I patrzę nieraz na pola te puste
Jako na ową z Jeruzalem chustę.

I widzę we mgle śnieżystej zdaleka,
Z twarzą znędzniałą, z lachmanem na grzbiecie,
Pochylonego ku ziemi człowieka,

Którego wielki krzyż śmiertelnie gniecie,
I wiem, że to jest Cyrenejczyk Chrysta
A resztę mgła mi kryje, mgła śnieżysta.

I wiem, i czuję, że tu jest Golgota,
Gdzieś był do krzyża przybity, o Panie!
Bo nie jest nigdzie tak ciężka tęsknota,
I takie blasków słonecznych konanie,
I taka żałość, i tak do ostatka
Nigdzie przy krzyżu syna nie trwa matka.

I zdaje mi się, żeś tu wyrzekł słowa:
«Eli, Eloi, lamma sabbathani?»
Że tu z ramienia zwisnęła ci głowa,
I żeś tu skonał i zszedł do otchłani,
Gdzie wszystko chwili wybawienia czeka,
Od polnych głązów, do serca człowieka.

I zdaje mi się, że tu leżysz w grobie,
Który jest ciężkim zawalon kamieniem,
I że straż pilna czyni się przy tobie...
Ale ja czekam z tęsknotą i drżeniem,
Bo wiem, i czuję, że tu też, o Panie,
W dniu trzecim będzie twoje zmartwychwstanie!

Powitanie roku

Zawsze ja będę błogosławić ciebie,
O nowa zorzo na pochmurnem niebie
Smętnych okręgów żywota!
Zawsze ja wyjdę na próg naszej chaty,
Pieśnią cię witać, o gościu skrzydlaty,
O jutrzniu złota!

Krótką ty jesteś i przelotną chwilką,
Jednym porywem i westchnieniem tylko,
Do przyszłych dni ideału;
Lecz kto zdrętwiały żyć musi w ciemnicy,
Temu jest słońcem jasność błyskawicy,
Moment zapału.

Raz w rok — jak mało! A przecież — jak wiele!
Dłoń mi podajcie, drodzy przyjaciele,
Którzy czujecie wraz ze mną!
Jutrznia, co błyska nad ziemią uśpioną,
Niechaj nie będzie dla ducha straconą,
Ani daremną!

Przez jeden moment tak wiele czuć można!
W płomień wybucha iskierka ta trwożna,
Co w piersi tajemnie tleje...
W sercu się wzmacza na rok cały bicie,
Nowem ogniskiem zajmuje się życie,
Krzewią nadzieje.

Ach, gdyby co rok, przez jedną godzinę,
Ludzie się w bratnią łączyli drużynę,
W wspólne ogniwa łańcucha,
I czuli razem swój ból, choć przez chwilę,
Ileżby życiu przybyło na sile,
Na mocy ducha!

Więc zawsze będę błogosławić ciebie,
O nowa zorzo na pochmurnem niebie
Smętnych okręgów żywota!
Zawsze ja wyjdę na próg naszej chaty
Pieśnią cię witać, o gościu skrzydlaty,
O jutrznio złota!

Rok stary

Wszystkoś nam przyniósł o roku miniony,
Co czas tej smętnej ziemi przynieść może.
Ranek twój wstawał różami sploniony,
Twe noce miały gwiazdziste zasłony,
I ciche zorze.

Nad głową twoją paliło się słońce,
Lato szło w pole na zbóż grając lutni;
Miałeś skowronki nadzieją dzwoniące,
Przecież, gdyś zwinął już skrzydeł swych końce
Odchodzisz smutni.

Odchodzisz smutni i patrzysz po niebie,
Gdzie lecisz w zmierzchy zachodu, jak ptacy,
Jakbyśmy wiosny nie wzięli od ciebie,
I głodni byli po zbóż twoich chlebie,
Po naszej pracy.

I tak się skarżym i tak nam sieroco,
I takie smętne podnoszą się głosy,
Jakby nie było w twe ranki wstać poco
Jakbyś nie dawał cichego snu nocą,
Ni gwiazd, ni rosy.

O, boś nie przyniósł tej żywej, tej wody,
Co martwe serca pobudza do bicia,
Boś nam nie przyniósł o roku, pogody,
Co w piękny owoc zamienia kwiat młody,
Siły — ni życia!

Dziś w nowe brzaski i w nowych dni zorze,
Bez uniesienia patrzymy i wiary.
I cóż — pytamy, ten rok przynieść może
Tym, co w swej doli rozbitej amforze,
Kwas niosą stary?

Nie przeto jednak zapieram cię w pieśni,
O złota jutrznio nad ziemią żaloby!
Aleśmy słabi, znużeni, boleśni,

Ale nam duchy przetrawia rdza pleśni,
Wrastamy w groby.

Niechaj więc spojrzysz na nas Bóg w błękicie,
I niech przypomni, żeśmy także syny!
Niechaj nas ze snu przebudzi o świcie,
Niech piersiom serca, a sercom da życie.
A życiu — czyny!

Pszczelarkom polskim

Bóg dla naszego łaskaw był narodu,
I w dzieje nasze, jak wątek ich długi,
W gorzki nasz kielich życiowej dosługi
Przysącał — choć kroplę miodu.

Owej kruszwickiej sadyby i chaty
Nie strzegły mury, ni wały dokoła,
Ale na grzędzie pachniały tam kwiaty,
I złota brzęczała pszczoła.

Miodem wznoszono rozgłośne toasty,
Na które odzew dwa morza dać miały,
Gdy białe orły skrzydłami powiały,
A na tron wstąpiły Piasty.

Miód pijał Chrobry, gdy Niemca bił wroga,
Miodem się krzepił lud cały wśród boju.
A kiedy tęcza zabłysła pokoju,
Szły białe woski dla Boga.

Miodem swe serce król chłopków weselił,
Kiedy spojrzawszy na polskich niw łąny,
Z goryczą widział jak kraj się rozdzielił,
Na lud krzywdzony — i pany.

A gdy się bratnie złączyły narody
W imię miłości, ojczyzny i wiary,
Litewski lipiec zaszumił tam stary,
I białe kowieńskie miody.

Miód pił Batory, pił i Jan z Tarnowa,
Pił go pod Wiedniem bohater Jan Trzeci.
I była Polska po tym miodzie zdrowa
Przez pasmo długich stuleci.

Dziś ul ojczysty obsiadły szerszenie,
Kwiatów mniej coraz, i te kwitną smutnie,
A pszczoł lechickich dobytek i mienie
Zjadają obce nam trutnie.

Lecz Bóg i teraz łaskaw na nas przecie
I dla pociechy, dla życia osłody,
Garść dzielnych ludzi zostawił na świcie,
Co garną z niw polskich miody.

Dalej, a dalej, a naprzód do mety!
Stoicie w progu pięknego zawodu.
W gorzki zdroj życia, niech dłoń nam kobiety
Przysący — choć kroplę miodu!

W trzejkrólowy wieczór

Ślepa matka kądziel przędzie,
Kądziel przędzie, nici mota...
— «Wyjrzyj, wyjrzyj, synku miły,
Przede progi, przede wrota.

Wyjrzyj, synku, na wschód słońca,
Czy nie świeci gwiazda owa,
Szczeromodra owa gwiazda,
Betlejemska, Trzejkrólowa».

— «A jakże ją poznam, matko,
Pośród innych gwiazd tysiąca,
Co się palą nocką jasną,
Na wschód chaty, na wschód słońca?»

— «Poznasz ci ją, synku miły,
Poznasz ci ją zaraz po tem,
Że nad chatą, gdzie syn wdowi,
Najrzęstsze sypie złotem.

«Poznasz ci ją po jasności
Nad gwiazdami, nad wszystkimi,
Że tam świeci najogniściej,
Gdzie najczarniej jest na ziemi.

Poznasz ci ją, że się pali
Nad polami, jakby żywa,
Dziw do człeka nie przemówi,
Taka w sobie żałośliwa!

Czekam ja jej roczek cały,
Boć ci już dochodzą lata,
Żebyś pierwszy ją obaczył,
Kiedy wszędzie na kraj świata.

Bo ta gwiazda jest pomocna,
Na wszelakiej dobrej doli...
Żeby mi cię nie pognali
Od tej chaty, od tej roli.

Żeby mi cię nie pognali
Na dalekie, krwawe drogi...
Wyjrzyj, wyjrzyj, synku miły,
Przede wrota, przede progi!

Na góreczkę wyleć pędem,
Gdzie ta wierzba, ta pochyła,
A prościutko patrzaj w niebo,

Żeby mi cię obświeciła»...

.....

«Widać, widać, matuleńko!
Na wschód chaty, na wschód słońca
Stoi wielka jasność boża,
Stoi gwiazda gorejąca.

Jako smolna głównia jarzy,
Ogniem wije, niby zmiją,
Aż patrzący włosy wstają,
Aż psy wszystkie we wsi wyją.

Okrutna się od niej miotła
Nad chałupą naszą wali...
Jużci musi betlejemska,
Kiedy się tak tęgo pali!

Wyleciałem na góreczkę,
Gdzie ta wierzba, ta pochyła,
I prościusko w nią patrzyłem,
Żeby mnie wam obświeciła!»

— «Nieszczęśliważ dola moja!
Nieszczęśliwa moja głowa!
Oj, wyrzała na cię gwiazda,
Ale nie ta, Trzejkrólowa!

Oj, wyrzała na cię gwiazda,
Co w dalekie pędzi kraje,
Co chleb we łzach żywym macza,
A grób cudzy kościom daje...

Oj, wyrzała na cię gwiazda,
Co ma oczy urokliwe,
Oj, wałą się od niej chaty,
Oj, wałą się płoty krzywe.

Oj, płyną ci od niej zdroje,
Krwią serdeczną za tułaczem,
Oj, zawodzą pod nią pola,
Wielkim jękiem, ciężkim płaczem

Oj, truchleje od niej serce,
Oj, więdnije młoda głowa...
Obświeciła mi cię gwiazda,
Ale nie ta Trzejkrólowa!

.....

Zagaśł ogień na kominie,
Stoi w oknie miotła złota,
Ślepa matka głową trzęsie,
Ani przędzie, ani mota...

Fragmenty

Zima do poety

Jest-ci to ziemia omdlała i czarna,
Ale w niej drzemie barw cudnych tysiące.
I kwiatów życia złożone w niej ziarna,
Nim przyjdzie słońce...
Ty tylko pieśnią jej łono zagrzewaj...
O mów! O śpiewaj!

Jest-ci to ziemia i wyschła i pusta,
Ale w niej bije żywota zdroj świeży,
I rzesz spragnionych napoi on usta,
I szumem wielkim ku morzu pobieży.
Ty tylko pieśnią, jak wichrem powiewaj...
O mów! O śpiewaj!

Jest-ci ta ziemia bezpłodna i głucha,
Ale ma soki w swem łonie żywiące,
Co dadzą pokarm dla ciała i ducha
Na lat tysiące.
Ty tylko pieśnią jej niwy obsiewaj...
O mów! O śpiewaj!

Myśl i czyn wielki, jak chleb się poczyna
Z małego ziarnka, co pada w pierś ziemi;
A kiedy wiosny uderzy godzina,
Buja plonami złotemi.
Choć wszyscy zwątpią — ty się ich spodziewaj...
O mów! O śpiewaj!

Nikt nie wie kędy i odkąd przywiany,
Zarodek życia przynosi nam dola.
Z wiatrem uderza o chat naszych ściany,
O nasze pola.
Ty orz je pieśnią i łzami polewaj...
O mów! O śpiewaj!

Po sześciu wiekach

Nie, ja nie wielbię ciebie, Beatrycze,
Nie jesteś ty mój ideał niewieści.
Boś ty wielkiemu mężowi boleści
Wtedy zjawiała swe słodkie oblicze,
Gdy on się z piekiel dźwignął na dzień boży,
Na tła różane i wiecznej brzask zorzy.

Nie poszłaś ty z nim, za dni połowicy,
W on las posępny, gdzie duch szuka drogi,

Nie byłeś światłem dla wieszczki żrenicy,
Gdy ją zwątpienia zaćmiły i trwogi,
Sam się obłąkał w gąszcz dziką i czarną
Ów wielki tułacz i pątnik z nad Arno.

Ciebie przelękły okręgów tych ciemnie,
Co kaźnią ducha i miejscem są męki.
Może cię wołał i wzywał daremnie,
Może napróżno chciał dotknąć twej ręki,
Może cię szukał oczyma przy sobie,
W tej wielkiej pustce i żywych ciał grobie.

Ciebie ta brama spłoszyła swym zgrzytem,
Co jak trumienne zapada się wieko,
I dzieli oczy skazańca z błękitem,
Z łańcem pól żytnich i z chatą daleką...
Nie, ty nie przeszłaś przez ciemne wierzeje,
Gdzie «ten co wschodzi zostawia nadzieje».

I łódź ta mglista na martwych wód fali,
Co z łez ulane zdrętwiały w swym biegu,
Gdzie każda kropla westchnieniem się żali,
Bez ciebie, pani, odbiła od brzegu.
Słyszysz ten cichy plusk? To płyną duchy,
Lecz ty im swojej nie dałaś otuchy.

Posepny żeglarz sam przybił do lądu,
Co ciszą krzyczy swą, a pustką woła,
Na mroczne brzegi przerażeń i sądu,
Zkąd Bóg odwołał jasności anioła,
Lecz gdzie się serca zostało świtanie,
Bo jest «od śmierci mocniejsze kochanie».

Ciebie przeraził ten wicher, co goni
Na wspólną mękę złączone dwa duchy.
Widzisz jak lecą, pierś z piersią, dłoń w dłoni,
Jak ich porywa pęd ślepy i głuchy?
O Beatrycze, o liljo niebieska,
Silniejsza nad cię miłością Franceska!

Ta, gdy jak gołąb, użala się biały,
Aligier twarzą zmierzchni i zaszedł w cienie;
I choć przycichły wichry i omdlały,
A otchłań miała swoje odpocznienie,
On padł, jak człowiek dosiężon złym grotem,
Bo sam, bez ciebie był, i wspomniął o tem.

Ogniste mary z palącym się włosem
Przelękły ciebie; nie miałaś ty siły
Iść, aby cierpieć maluczko ich losem.
A te tragiczne, otwarte mogiły,
Zkąd czarne płomień i dym siny bucha,
Zawściągły stopę twą, zdrętwiły ducha.

Tyś krok cofnęła od bagien tych jadu,
Gdzie okowane panują zmierzchniki,
Gdzie ten, co omdlał, przepada bez śladu...
Zamknie się nad nim grób, a krzyk ów dziki,

W którym z przekleństwem swój żywot wyzionie,
Pochłoną czarne bezdennych wód tonie.

Tam, gdzie w lodową wszczepione katuszę,
Chłostane biczem śniegowej zamieci,
Łamią się ciała i kruszą się dusze,
Gdzie konających dni blask trupi świeci,
Gdzie dech w szron idzie, a gradem łza pada,
Nie miałaś siły iść, stanęłaś blada.

I tam cię także nie widziano, pani,
Gdzie duchy krzyczą językiem płomieni,
Zdała ty byłaś od onej otchłani,
Co się jak czasza rubinów czerwieni
Wnętrzem swej męki, a z wierzchu jest czarna
I cicha — wielka kostnica cmentarna.

Tyś się przelękla żalosnych tych borów,
Gdzie słycać lament pniów, gdzie gałąź woła,
Tych pomieszanych duchowych kolorów
Pół potępieńca, a pół archaniola,
Którego w kaźni Bóg musi zostawić,
Bo ani przekląć nie może, ni zbawić!

Twych bławatkowych oczu jasność cicha
Niewzeszła gwiazdą w prastarej tej ciszy,
Gdzie ciemność bierze kształt i smętnie wzdycha
Po drogach błędząc, kędy bez pomocy
Konającego słycać dech i głosy,
Od których cierpnie mózg, a wstają włosy.

Przeszedł te piekła i wyszedł bez ciebie,
Wielki ów piewca jęku i wieszcz zgrzytów;
A tyś się lilją kwieciła na niebie,
I stałaś w modrej jasności błękitów,
Niedosiężona tchem czarnej otchłani...
Nie! Ja cię wielbić nie mogę, o pani!

Ja jestem z ziemi, gdzie miłość prowadzi
Kobietę w długie okropnych dni drogi,
A gdy wędrowce padają tam bładzi,
Czują w momencie śmiertelnej swej trwogi
Dłoń ukochaną, dłoń miękką i ciepłą,
Co grzeje usta im, i pierś zakrzeplą.

Ja jestem z ziemi, gdzie duch się nie lęka
Otrzeć swych skrzydeł o proch i o błoto,
Gdzie podniesiona niewieścia jest ręka
Nad wszelką nędzą i wszelką ciemnotą,
I gdzie jęk bólu każdego szermierza,
W umiłowaną najpierwej uderza.

Ja jestem z ziemi, gdzie męki okręgi
Mają swój smętny ogrojec niewieści,
Gdzie u bram piekieł składają przysięgi,
I biorą czarne obrączki boleści,
I niosą owe tragiczne pierścienie,
Przez wielkie pola śnieżne i przez cienie.

I tam je niosą, gdzie kończą się drogi
Dnia słonecznego w podziemnej czeluści,
I bardzo blade przechodzą przez progi,
I tych szukają, co Bóg ich opuści,
A w piekle tworzą sen cichy o niebie...

.....
O! Beatrycze! Ja nie wielbię ciebie!

„Ergo erravi”

Więc się myliłam, że w ziemi tej bije
Serce, pod ciężkim mogilnym kamieniem...
Więc się myliłam ufając, że żyje
To, co wy zwiecie wspomnieniem!
Dziś, gdy na światło podnoszę źrenice,
Wstyd jakiś wielki oblicze mi krwawi...
Więc nic? Więc tylko popiołów dziedzice?
— *Ergo erravi?*

Grobowy kamień, choć twardo pierś tłoczy,
Przecież go Łazarz podźwignął z mogiły,
I gdy wskrzeszenia głos zabrzmiał proroczy,
Wstał pelen siły.
I tobie głos ten rozbrzmiewał o świcie,
A dotąd całun śmiertelny cię dławi...
Więc już wygasło, Łazarzu, twe życie?
— *Ergo erravi?*

Wierzyłam w ciebie, jak czciciel w swe bogi,
I pieśni tobie składałam ofiarę,
Tyś mi i w grobie był żywy i drogi...
Dziś — tracę wiarę.
Martwoty ducha obeszły cię pleśnie,
Rdza pierś twą zjada i serce ci trawi...
Więc próżne były ofiary i pieśnie?
— *Ergo erravi?*

Ileż to razy czekałam wśród nocy
Drgnięcia tej ziemi, co łono twe kryje.
Ileż się razy zrywałam z niemocy,
Z okrzykiem: żyje!
Lecz ranek płoszył nadzieje zwodnicze,
Jak płoszy jastrząb drużynę żurawi,
I znów w zwątpieniu godziny me liczę...
— *Ergo erravi?*

Po pustym polu, bywało, wiatr wionie,
Pomiecie liściem uwiędłym i suchem,
A ja ze łzami wyciągam już dłonie
Za twoim duchem...
Lecz wiatr opada na skiby te czarne,
A żaden duch się z mogiły nie jawi,
I znowu cisza i zimno cmentarne...
— *Ergo erravi?*

Z Chrystusem ciebie równali prorocy,
A jam z tych była, co wstali przed słońcem,
By końca wielkiej doczekać się nocy
Z sercem bijącym...
Lecz noc odlata na czarnych piór puchu,
I wschód w jutrzencek różanych się pławi,
A w grobie twoim ni głosu, ni ruchu...
Ergo erravi?...

IV (I wiosna przyjdzie i kwiat rozwinie...)

I wiosna przyjdzie i kwiat rozwinie,
A z moich oczu nigdy nie zginie
 Bezbrzeżne, białe pole...

I lato przyjdzie, i kłos zadzwoni,
A w moich oczach wciąż, jak na dłoni,
 Bezbrzeżne, białe pole.

I życie przejdzie i śmierć zamroczy,
Ale ja w trumnie otworzę oczy
 W bezbrzeżne, białe pole.

I północ przyjdzie, i z grobu wstanę
I zwrócę oczy me zadumane
 W bezbrzeżne, białe pole...

Na rozstaju

.....

Nie tego żał mi, com straciła w drodze,
Lecz żał mi tego, czegom nie posiadała.
A kiedy cicha w kraj zmierzchów odchodzę,
Więcej mnie smęcą ulotne widziadła
Szczęścia, co nigdy mojemu nie były,
Niż zostawione za sobą mogiły.

Bo dusza moja w swym wzlocie i pędzie
W przyszłość podana jest skrzydłami obu,
I nie ku temu tchnie, co jest, lecz będzie,
I nie chce płaczką żadnego być grobu,
A choć minionych rzeczy jest pamiętną,
Jutrzenne nosi i wschodowe piętno.

I nieraz bywa zadumana w sobie
O świetle gwiazd tych, co się jeszcze ziemi
Nie tknęły, ani na smętnym tym globie
Odbiły swemi strzałami złotymi...

I myśli, co też gwiazdy te oświecą,
Gdy wieki miną, a blaski doleczą?

I o tych żniwach duma, o tych plonach,
Których siewacze za pługiem upadli,
I nigdy na swych ojczystych zagonach
Nie zbiorą chleba, i leżą wybladli,
Z oczyma, które im wyjadła rosa,
A nie zobaczą z swych siewów — ni kłosa.

I o tych grodach, co będą dźwignięte
Z głazów łamanych dziś, pod ziemią twardą;
I słyszy owe oskardy wyklęte,
Owe kilofy walczące z pogardą,
Co dobywają fundament budowy,
Gdzie budowniczy nie skłoni swej głowy.

Ach, i o pieśni słowiczej, co wiosną
Nie utuliła mnie w ciszy i w cieniu;
O ustach, które pieszczotą miłosną
Nie tknęły moich, i o tem pragnieniu,
Które ugasić mogła kropla rosy,
A i tej nawet nie dały niebiosy!

(Kto w mogiłę wrasta głazem...)

Kto w mogiłę wrasta głazem,
Kto skamieniał na kurhanie,
Ten się w proch rozsypie razem
Z tem, co nigdy już nie wstanie.

Lecz kto dębem wrósł w mogiłę,
Kto żyw stoi na kurhanie,
Temu odda grób swą siłę,
Kiedy przyjdzie zmartwychwstanie.

Sto lat leży głaz na grobie,
Sto lat wichry po nim wieją,
A nie zadrza życiem w sobie,
Nie zieleni się nadzieją.

Lecz dąb życia czerpie soki
Z praojcowych próchn i kości.
I choć kurhan tak głęboki
Buja liściem ku przyszłości.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/konopnicka-damnata>

Tekst opracowany na podstawie: Maria Konopnicka, *Damnata*. Poezye, wyd. Seyfarth i Czajkowski, Lwów 1900.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikizródła (<http://pl.wikisource.org>). Korektę utworu ze źródłem wykonali wikiskrybowie.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-0367-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.